

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Wyraźny dokument.

Niedawno wydana została w Kaliszu niewielka, bo składająca się z 160 stronic,— nie droga, bo kupić ją można za 50 kopiejek, o krótkim nagłówku: „Wieś Lisków“, książka, napisana ładnie i rozumnie przez Marię Moczydłowską, żonę nauczyciela kursów rolniczych w Liskowie.

Powitaliśmy tę książkę, nadesłaną nam do redakcji, radośnie; przeczytaliśmy ją skwapliwie i pożytecznie; pobudziła nas do długiej zadumy i wreszcie utwierdziła w tem mocnem przeświadczeniu, że obecnie ona jedna, — ta świeża i mała książka — stanowi u nas dokument wyraźny, świadczący niezbicie i nawet tryumfalnie, że *ksiądz może i powinien być dobrym obywatelem dla dobra swego kraju!*

Każdy polak, czytający gazety, od dość dawna zna wieś kościelną Lisków i tamtejszego proboszcza, księdza Bliźnińskiego. W roku 1900 nastąpił ks. Bliźniński na proboszcza do Liskowa, znalazł swoją parafję bardzo zaniedbaną pod każdym względem i kościół nowowzniesiony, ale niedokończony przez poprzedniego proboszcza. Młody ksiądz Bliźniński na nowem stanowisku zabrał się do pracy kapłańskiej i obywatelskiej bardzo gorliwie i — rozumnie. Zamiaty jego możnaby krótko wyrazić jego słowami, które sam zapisał wkrótce po przybyciu do Liskowa w książce protokółowej, świeżo przez siebie założonego stowarzyszenia spożywczego: „zapraǳiałem tak pracować, aby swym parafjanom przychylić nieba i chleba“...

Wpatrywał się uważnie w potrzeby rozliczne swoich parafjan; nasuwał parafja-

nom dobre myśli, dobre rady, zagrzewał i pomagał do ich wykonywania. Zatem przez rozniecanie dobrych obywatelskich uczuć, przez zaszczepianie myśli rozumnych, przez krzewienie oświaty, przez udzielanie rad trafnych, pożytecznych zdołał swoich parafjan tak wzmocnić na duchu, że wprędce jęli garnać się do pracy wspólnej dla dobra wspólnego, jęli tworzyć różne najpotrzebniejsze stowarzyszenia i urządzenia społeczne.

Najprzód powstało stowarzyszenie spożywcze pod nazwą „Gospodarz“, założone 1902 roku. Narazie wytknęło sobie dwa cele: stowarzyszeni mają wzajemnie dopomagać sobie w ulepszeniu swoich gospodarstw rolnych, — i dostarczać wszystkim współmieszkańcom tanich towarów i narzędzi, ażeby w ten sposób uwolnić ich od wyzysku żydów. O rozwoju „Gospodarza“ niech zaświadczy następane porównanie: w roku 1902 stowarzyszenie spożywcze „Gospodarz“ miało członków 35, — kapitału zakładowego 500 rb., — obrotu w ciągu roku 4.125 rb., czystego zysku 223 rb. a nawozów sztucznych sprowadziło za 220 rb. Tymczasem po latach dziesięciu istnienia to stowarzyszenie w r. 1912 już miało uczestników 72, kapitału udziałowego 753 rb., obrotu 10.443 rb., czystego zysku 416 rb., a w tym roku 1912 w. m. sprowadziło nawozów sztucznych z 10.800 rb., a narzędzi rolniczych za 2.230 rb.!

Drugą pomocą dla swego dobra wspólnie stworzyli liskowianie przy udziale ks. Bliźnińskiego — Kółko rolnicze w roku 1906, które dosyć często urządza odczyty, pogadanki, narady i wspólne zakupy nasion lepszych i paszy dla bydła. Przy Kółku teraz

znajduje się buhaj, nabyty staraniem Centralnego Tow. Rolniczego.

Samo Kółko rolnicze nie zdołałoby spieszenie i gruntownie dźwignąć poszczególnych gospodarstw rolnych w Liskowie. Okazała się potrzeba utrzymywania instruktora, czyli nauczyciela rolniczego, dla wszystkich rolników w parafji. I tej potrzebie ks. Bliziński zdołał zadość uczynić. Na utrzymanie instruktora dają fundusze w połowie Centralne Tow. Rolnicze, a w drugiej połowie liskowskie instytucje społeczne, jak kasa, sklep, mleczarnia. Stały instruktor parafjalny bardzo pożyteczne usługi oddaje wszystkim okolicznym rolnikom: dopomaga im radami, wskazówkami w pracy na roli, w sadzie, w oborze, chlewie i kurniku, urządzenia gospodarstwa wzorowe i próby z nawozami. Wydatek na takiego instruktora stałego opłaca się sownie, bo przecież instruktor wszędzie wgląda i popędza rolników do wydobywania większych dochodów z gospodarki.

Słusznie ks. Bliziński zauważył, że kobiety powinny zjednoczyć się w osobne stowarzyszenie dla nabywania pożytecznych wiadomości i pomagania sobie wzajemnie w kobiecych pracach gospodarskich. Udało się ks. Blizińskiemu przekonać około sto kobiet, należących do kółek różańcowych, że wreszcie utworzyły w Liskowie osobne koło kobiet gospodyń. Zbierają się dosyć często i licznie na posiedzenia, naradzają się wspólnie o swoich robotach gospodarskich, prenumerują 20 egzemplarzy pisma „Ziemianka“, utrzymują uczoną akuszerkę, starannie hodują drób i nierogaciznę. Przez taką wspólną pracę kobiety stają się dzielniejsze, ruchliwsze, śmielsze i pomysłowsze w życiu społecznym. Już te kobiety nie przeszkadzają swym mężom brać udział w kółku rolniczym i same swe córki wysyłają do szkoły gospodarstwa kobiecego.

I mleczarnię spółkową ks. Bliziński powołał do życia w Liskowie, a rozwija się bardzo pomyślnie. Naprzykład wdowa Lencowa od jednej niedużej krowy czerwonej polskiej rasy, za dostarczane mleko w ciągu roku do mleczarni liskowskiej otrzymała 138 rb. Takich przykładów bardzo dużo. Nic dziwnego, że coraz więcej gospodarzy i gospodyń garnie się do mleczarni liskowskiej. A z dalszych okolic przybywają

światlejsi rolnicy po naukę, bo zachęceni powodzeniem mleczarni liskowskiej, zamierzają i u siebie zakładać mleczarnie spółkowe.

Jeszcze w r. 1902 powstało staraniem ks. Blizińskiego niezmiernie ciekawe stowarzyszenie: „wzajemne ubezpieczenie zboża na wypadek ognia w parafji liskowskiej“. O tem stowarzyszeniu pomówimy osobno w „Nowej Jutrzence“, a teraz jedynie nadmienimy, że spółka dotychczas istnieje i każdego roku udziela pomocy pogorzelcom, bo niemal rokrocznie tu i owdzie w parafji zdarzał się pożar. Widocznie to stowarzyszenie ratownicze obmyślane zostało bardzo trafnie, bo nie upada; a na celu ma szlachetną troskę o to, żeby nieszczęśliwy pogorzelec nie potrzebował, jak żebrak, chodzić od wsi do wsi i wyciągać ręki po zapomogę.

Jedna z ważniejszych potrzeb parafjan liskowskich długo nie dawała spokoju ks. Blizińskiemu, aż wreszcie pomyślnie i ją zaspokoił. Oto zbudował dom ludowy obszerny, piętrowy, w którym obecnie mieszczą się sklep spółkowy, kasa kredytowa, warsztaty tkackie i sala na odczyty, zebrań i zabawy. Zanim do skutku doprowadził budowę tego domu, musiał ks. Bliziński wiele trudności pokonać i nie mało znieść przykrości. Ale przewyciężył wszystko i wznosił niezbędny dla Liskowa dom ludowy. Tam, gdzie istnieją stowarzyszenia społeczne i gdzie ludność chce doskonalić się oświatowo, kulturalnie, poprostu niezbędnym jest dom ludowy. I tej właśnie potrzebie ks. Bliziński zadość uczynił pomyślnie kosztem 7 tysięcy rubli.

Pomyślał ks. Bliziński o tych swoich parafjanach, którzy albo wcale roli nie mają, albo zbyt mały kawałek jej nie daje im dostatecznego utrzymania. Takim biedakom należy znaleźć robotę, aby ich wyżywiła i zatrzymała w kraju. Tą myślą wiedziony ks. Bliziński utworzył w Liskowie *spółkę tkacką*, której dziś wyroby słyną w całym kraju naszym; zatrudnia kilkunastu tkaczy i wyrabia różnych tkanin za dwadzieścia kilka tysięcy rubli rocznie!

Nadto jeszcze ks. Bliziński założył w Liskowie warsztat zabawkarski, w którym pracuje kilku czeladników i uczniów; zabawki liskowskie mają zbyt w Kaliszu,

Warszawie, Kielcach i Płocku, już do tysiąca rubli rocznie dają zarobku.

I straż ogniową założył ks. Bliziński w Liskowie, składa się z trzech oddziałów, które istnieją w trzech wioskach, należących do parafji liskowskiej.

Nie zapomniał ks. Bliziński i o założeniu niezbędnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej która działa bardzo pomyślnie. Na przykład w r. 1910 miała obrotu 39.871 rb., a w r. 1912 już 302.431 rb.!

Zakrzętał się też ks. Bliziński około zbudowania kąpieli ludowych. Z trudem wielkim zebrał na to przedsięwzięcie kilka tysięcy rubli i dziś Lisków ma łaźnię, oraz 4 wanny. Bardzo mało wsi polskich może poszczycić się takim nabytkiem, tak bardzo potrzebnym każdemu człowiekowi, a u nas, niestety, niemal wszędzie jeszcze lekceważonym z wielką szkodą dla zdrowia!...

Nie mogła ująć baczного oka ks. Blizińskiego i ta niedogodność powszechna w każdej wsi, że każdy dom osobno wypieka chleb dla siebie; zabiera to zbyt dużo czasu i opału. Zarządził proboszcz liskowski tej niedogodności narazie w ten sposób: sprowadził z Poznania żelazny przenośny piec piekarski do wypieku kilkunastu chlebów, umieścił go w osobnej izbie i kobiety miały przynosić swoje ciasto i drzewo i każda osobno dla siebie wypiekać swój chleb. Zczasem jednak piec ten okazał się niepraktycznym, więc wymurowano zwykły piekarski piec, sprowadzono piekarza i jemu każda gospodyni przynosi mąkę, a on wzamian daje jej gotowy chleb, — funt za funt. Jest to wygoda niezmiernie korzystna dla każdej gospodyni, mającej dość ciasne mieszkanie i mało czasu przy dzieciach drobnych lub robotach gospodarskich.

I w inną jeszcze robotę, kłopotliwą dla kobiet wiejskich, wejrzał ks. Bliziński, — w pranie bielizny. Trzeba przyznać, że istotnie dotychczasowy sposób prania, niemal powszechny u kobiet wiejskich, odznacza się uciążliwością wielką, albo piorą przy rzece lub studni, albo u siebie w domu; naziębną, namachają się kijanką jak kowal, albo natworzą w domu pary i porozlewają wody coniemiarą. Można temu wszystkiemu zapobiedz, posługując się maszyną-praczką. W jednej izbie na całą wieś taka praczka-maszyna wystarczy: każda gospo-

sia zaniesie do tej pralni swój tłumoczek, tam prędko uwinie się z praniem bez mięty i bez wielkiego wysiłku. Taką właśnie pralnię maszynową urządził ks. Bliziński na wzór dla każdej wsi polskiej.

Każdemu człowiekowi potrzebne mieszkanie zdrowe i tanie. Na wsi dziś i o to coraz trudniej wobec drożących materiałów. Ks. Bliziński doradził swoim liskowianom stworzyć spółkę budowlaną, gotową każdemu budować z cementowych pustaków dom, spłacany ratami w ciągu lat 7-iu. Okazało się, że pustaki cementowe są tańszym materiałem od drzewa i cegły. Do spółki budowlanej w Liskowie należy 7 osób, rozporządzających 900 rublami. Już wybudowali dwa domy.

Na którąkolwiek instytucję, istniejącą w Liskowie, zwrócimy uwagę, każda słusznie wydaje się nam potrzebną, owszem, nawet gotowiliśmy o każdej pokolei powiedzieć, że jest *najpotrzebniejszą*. Trzebaż tylko nad każdą zastanowić się uważniej, a pewnością przyznamy, że tak jest wistocie. Każda, tam powołana do życia, jest prosto niezbędna. Oto np. teraz jeszcze wspomnijmy o ochronkach dla dzieci. Ochronka jest doskonałą pomocnicą matki ubogiej. W ochronce dziecko otrzymuje staranne wychowanie, którego mu dom rodzinny ubogi dać nie zdoła dla braku czasu, odpowiedniego przygotowania i dogodnych warunków. Ks. Bliziński stworzył w swej parafji 7 takich ochronek i czuwa nad nimi bardzo troskliwie.

Zatroszczył się też dobry proboszcz i o oświatę dla starszych swoich parafjan. Założył dla nich w domu ludowym czytelnię, sprowadza gazety i książki. W niedziele i święta przychodzą do domu ludowego parafjanie i chętnie tam czytują gazety, lub do domu pożyczają książki ciekawe. W ten sposób rośnie w parafji liskowskiej oświata, oraz wzmaga się w wielu zdolnych rodakach zapal do nauki i pracy pożytecznej podług wskazówek wiedzy.

W r. 1908 ks. Bliziński przyczynił się do założenia w Liskowie Związku katolickiego i kasy pogrzebowej. Do Związku należy przeszło sto osób, które płacą składki na pogrzeby dla najuboższych, na prenumeratę pisma „Głos wiary“, oraz zachęcają do trzeźwości.

A rozrywki, nie są potrzebne ludziom ubogim? Owszem, każdy bez wyjątku ich wymaga, w pewnych chwilach, po pracy. Ubogi człowiek nie może sam wybierać dla siebie rozrywki, bierze taką, jaka mu się nastrecza. Dlatego najczęściej ludzie ubodzy idą do byle knajpy, na byle schadzke, bo nie mają innej, lepszej rozrywki goto-

wej, nastreczonej im. Uznając tę potrzebę za najpilniejszą, ks. Bliziński przyczynia się u siebie w Liskowie do urządzenia przedstawień teatralnych w domu ludowym. Nadto założył orkiestrę i chór śpiewaków, nad którymi pracuje miejscowy organista wykwalifikowany.

D. c. n.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Co wódka może. Już niejednokrotnie były przestrogi w „Nowej Jutrzence“ o szkodliwości używania alkoholu i jego fatalnych skutkach, jakie wywołuje. Właśnie o takim figlu alkoholowym chciałbym się podzielić z czytelnikami „Nowej Jutrzenki“, jaki się zdarzył w osadzie Zaklikowie.

Pewien gospodarz J. ze wsi Łychowa, pojechał do Zaklikowa względem pożyczki pieniędzy z kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Po drodze wziął ze sobą pewnego gospodarza ze wsi Zdziechowice na poręczyciela, a drugiego z osady Zaklikowa. Po otrzymaniu żądanej pożyczki w kwocie 200 rubli, ucieszony, że tak mu interes gładko poszedł, gdyż w Łychowie i jego najbliższej okolicy nikt mu już pożyczki udzielić nie chciał, bo i tak ma długów, jak to mówią po uszy, więc zaprosił swoich poręczycieli do knajpy i dalejże ich raczyć wódką, kiełbasą i piwem. Gdy już wszyscy dobrze się podochocili, mówi jeden z poręczycieli gospodarzowi J., że już czas do domu, gdyż ma drogę daleką, pora słotna, przytem wieczór się zbliża, i pieniądze ma przy sobie. A no jak jechać to jechać, i na odjazdne jeszcze sobie po jednym wychylił i jazda do domu! Koń z wozem znajdował się na podwórku u p. Janika w Zaklikowie, który należał do poręczycieli. P. Janik wyprowadził J. ze swojego podwórka na gościniec, aż za most, który jest nieopodal, w obawie, żeby przypadkiem nie zjechał gdzie do rzeki i powrócił do domu. J. ujechał za dwa stajania za most, wspomniawszy sobie, że niema przy sobie, ani wódki na poczęstunek dla żony i sąsiadów, ani mięsa. Więc nawraca coprędzej konia do miasta, podjechał pod kramik żydowski, uwiązał konia, a sam pomaszerował po mięso i wódkę. Gdy powyższe artykuły miał już w kieszeniach, nie omieszkał jeszcze sobie gardło odświeżyć, gdyż po tamtych już mu zaschło. Gdy wyszedł z restauracji, chyliło się ku wieczorowi więc nie namyślając się długo, rusza piechotą do domu. Gdy już był na Łychowskich polach wspomina sobie, że nie ma konia, więc biegnie co sił do wsi, do jednego i drugiego szwagra i krzyczy, że mu złodzieje ukradli konia z wozem z podwórka u p. Janika. Szwagrowie uwierzyli, jeden dał konia z zaprzęgiem, drugi konia z wozem i wsiadają we trzech do wozu i jazda do Zaklikowa. Przyjeżdżają do p. Janika opowiadają o wypadku, żądając wyjaśnienia w tej sprawie. P. Janik, gdy to usłyszał, aż za głowę się złapał, nie mogąc zrozumieć co to wszystko ma znaczyć. Gdy mu J. wytłumaczył że u niego na podwórzu konia mu złodzieje wzięli, ten powiada: „człowieku, co mówisz, wszak ja sam cię wyprowadziłem aż za most z twoim wozem i koniem, a coś

ty z nim zrobił, to nikt nie wie, chyba żeś spał i na drodze cię kto zrzucił i konia zabrał, ale u mnie z podwórza, żeby tu cały tydzień stał, to by go tu nikt nie ruszył. Ale nie namyślając się długo powiada do przybyłych z nim szwagrów „może gdzie wywalił w rowie i koń nawrócił do Zaklikowa, bo koń stąd pochodzi“. Poszli do owego mieszczanina, od którego ów koń pochodził. Gdy tam przyszli i opowiedzieli mu o całym zajściu, ten powiada, że żadnego konia u niego niema, ale tego konia widział przed samym wieczorem przywiązanego do płotu przed żydowskim kramikiem, więc idą tam wszyscy, patrzą, rzeczywiście koń stoi przywiązany u płotu i drży od zimna i głodu. Gdy już zobaczył swojego konia, którego tak pilnie szukał, tak się rozochocił, że zawołał wszystkich do restauracji na poczęstunek i tak się znów uraczyli, a przeważnie sam właściciel zgubionego konia, że go musieli włożyć na wóz jak wieprza, a on przyjechawszy do domu nie wiedział o Bożym świecie, tylko gdy go znów zdejmowali, to śpiewał im różne nieprzyzwoite piosenki, nie zapominając że, przywiózł z sobą 4 małe butelki wódki, 1 półsztufa oraz pewną ilość kiełbasy, którą na drugi dzień raczył się jeszcze ze swagrami, którzy mu pomogli przywiązanego konia u płotu odnaleźć.

Ksawery Wójcik

czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

Powrót nieboszczyka. W Warszawie przy ulicy Nowo-Karmelickiej mieszka żydówka Ronowa, której mąż służył w wojsku i miał już powrócić po wysłużeniu. Żona zapytywała przeto listownie, kiedy powróci, na co otrzymała odpowiedź, że mąż jej umarł na służbie. Rodzina odbyła „pokutę“ i już pogodziła się z losem. W tych dniach jednak do mieszkania „wdowy“ zapukał w nocy „nieboszczyk“. Kobieta, przekonana, że przyszedł „duch“ z tamtego świata i niechciała wpuścić męża, który był zmuszony udać się na noc do rodziców na ul. Wołyńską, gdzie go wpuszczono po długich rozmowach z „duchem“ przez drzwi.

Do jakich figlów uciekają się złoczyńcy! W tych dniach w Otwocku (gub warszawska) aresztowano jakiegoś jegomościa, który zgłosił się do miejscowego proboszcza ks. Gajewicza w towarzystwie dwóch strażników, zabranych ze stacji, którym oświadczył, iż jest prokuratorem i delegowany został z Warszawy na rewizję u księdza. Naczelnik straży ziemskiej, powziawszy podejrzenie co do osobistości rzekomego prokuratora, zażądał od niego papierów, gdy zaś ten ich nie przedstawił, zaarrestował go. „Prokurator“ odpowiedział na to z zimną krwią: „Dobrze, peñ pan swoją powinność, ale będziesz za to odpowiadał“. Po dokonanej rewizji, gdy znaleziono przy nim różne kompromitujące go papiery, rzekomy prokurator wyśpiewał wszystko. Okazało się, iż przybył z Ostrowia łomżyńskiego, gdzie dokonał z po-

wodzeniem kilku rewizji u księży. Swemi rewizjami wywołał przerażenie wśród księży. Po rewizji np. u ks. Gościckiego w Małkini oszust otrzymał od niego 15 rb. i rewolwer. Nadto ksiądz pojechał z nim do Warszawy, gdzie go porządnie ufetował, w nadziei, że „p. prokurator“ nie zechce narażać go na przykrości przez spisywanie protokołu. Złoczyńca nazywa się Wincenty Żórawski.

I u nas tak być powinno.

Ciekawe i pouczające objaśnienia co do stosunku do żydów oraz popierania przemysłu swojskiego podaje p. W. Pomian Hajdukiewicz w „Kurjerze Warszawskim“.

Żydzi zaczęli napływać do Szwecji w końcu XVIII wieku, a dopiero przed laty 50-ciu uzyskali prawo do otwartego praktykowania swej religji, budowania bóżnic i t. p. I dziś jeszcze żydzi w Szwecji nie korzystają z zupełnego równouprawnienia: żyd nie może zajmować stanowiska ministra, nie może być nauczycielem ludowym i t. p. Pomimo tych ograniczeń, żydzi w Szwecji wszyscy są „asymilowani“: używają wyłącznie języka szwedzkiego, głośno szczytą się ze swego patriotyzmu szwedzkiego, potępiają sjonizm, spełniają wszystkie obowiązki jakie nakłada na nich ojczyzna szwedzka i nie ośmielają się, oczywiście, jak to się dzieje u nas, manifestować swych uczuć wrogich względem rdzennych mieszkańców. Takie zachowanie się żydów — dodajmy od siebie — tłumaczy się tem, że żydzi w Szwecji stanowią bardzo drobny ułamek ludności, nie czują się tedy na siłach, by imponować ludności miejscowej. Wiadomo, że są oni skromni i pokorni, dopóki nie czują się na siłach. Pokorne zachowanie się żydów w Szwecji nie chroni ich od niezyczliwego stosunku ludności miejscowej, od szyderstw prasy szwedzkiej i t. d. Szwedzi czuwają pilnie, by liczba żydów w ich kraju nie zwiększała się i gdy po roku 1905-ym trzysta rodzin żydowskich przesiedliło się z Rosji do Szwecji, prasa tamtejsza uderżyła na alarm, protestując głośno, w imię interesów handlu szwedzkiego, przeciwko temu niepożądanemu najściu. Do nas, jak wiadomo, w czasach ostatnich napłynęło kilkadziesiąt tysięcy rodzin litwackich z Rosji, kto jednak ośmielił się wskazywać na ujemne strony tego najazdu, okrzykiwano go zaraz jako barbarzyńcę i antysemitę. Szwecja niema widocznie swoich Sempołowskich, Lubińskich,

Straszewiczów i Grendyszyńskich, którzy traktują jak ludożerców tych, co podnieśli hasło „Swój do swego“. „W krajach skandynawskich — pisze p. Hajdukiewicz — a szczególnie w Szwecji, może właśnie z powodu jej wysokiej kultury dążność do unarodowienia handlu i przemysłu coraz więcej daje się odczuwać: przewodnicy narodu, mężowie stanu, cała prasa, głoszą hasło: „Swój do swego“. W każdym mieście, zaczynając od Stokholmu, od lat kilku, raz na rok urządzają tak zwany „Szwedzki tydzień“, podczas którego sklepy obowiązują się tylko szwedzkie towary sprzedawać, a całe miasto jest przybrane w szwedzkie chorągwie i znaki o narodowych kolorach, noszące napis: „Kupujcie towary szwedzkie“. „Popierajcie przemysł szwedzki“.

Energiczna propaganda wśród ludu wiejskiego coraz więcej go uświadamia i uczy go cenić własne wyroby, stosunkowo droższe, ale o wiele lepsze od niemieckiej tandety, roznoszonej najczęściej przez żydów. W kalendarzyku na rok bieżący, wydanym za specjalnym przywilejem królewskim przez Akademię nauk przyrodniczych — jedynym w Szwecji używanym — mieści się odezwa do ludu szwedzkiego, pod tytułem: „Popierajcie pracę szwedzką“. Zaczyna się ona od cytowania Gustawa Wazy, który surowo karmił w swym narodzie dziecinne upodobania do wszystkiego co zagraniczne. „Wada ta, ciągnie dalej odezwa, zależy w gruncie rzeczy od słabości, która pociąga ludy nieucywilizowane do wszystkiego co obce. Słabość zaś ta jest wynikiem niskiej kultury, bo im wyżej naród doszedł w swym rozwoju, tem lepiej potrafi ocenić, i do tego trzeźwo ocenić siebie samego i to, co do niego należy“. „Każdy szwed powinien zrozumieć, że kupując towar zagraniczny odbiera on, tem samem, dzień, tydzień, a może i miesiąc zarobku robotnikowi szwedzkiemu. Jeżeli dodamy do tych dni i tygodni wszystkie przewinienia, popełniane w tej mierze przez publiczność względem robotnika szwedzkiego, utworzą one cały szereg lat, podczas których setki robotników muszą iść szukać pracy na obczyźnie, dlatego, że społeczeństwo nasze daje zarobek robotnikom w innych krajach.“ I u nas tak być może i powinno dla naszego dobra! To od nas tylko zależy!

Poradnik gospodarski.

Uprawa ziemniaków.

Ciąg dalszy.

Ziemniaki dopiero około połowy czerwca zaczynają zużywać dużo wody. Ale do tego czasu korzenie przerosną suchszą warstwę i sięgną do głębszej, mającej więcej wilgoci. Wydobyć zaś przy orce wiosennej nasion chwastów nie szkodzi ziemniakom dlatego, że nie potrzebujemy ich sadzić wcześniej. Do czasu sadzenia wydobyte chwasty wykiełkują i zostaną zniszczone. Gospodarze popełniają tu wprawdzie rozmaite błędy, o których wspomnę, mówiąc o sadzeniu ziemniaków.

Nawożenie pod ziemniaki. Pomiedzy roślinami da się widzieć to, co i pomiedzy ludźmi: jednemu, gdy dużo je, na zdrowie to wychodzi, inny od tego choruje. Wiemy, że rośliny kłosowe boją się przenawożenia roli. Zapewne niejeden z czytelników, chcąc dogodzić pszenicy, zaszkodził jej, dając zasilny nawóz, od którego wyległa. Okopowe znoszą bardzo silny nawóz i zawsze na zdrowie im to wychodzi, jeżeli inne warunki, niezbędne dla ich rozwoju, zachowane zostaną. Pod ziemniaki nawóz może być dany i na wiosnę, w przeciwieństwie do buraków i marchwi, pod które zaleca się jesienne nawożenie. Ta różnica w postępowaniu ma parę przyczyn. Wiadomo, że gdy roślina budzi się do życia, t. j. kiełkuje, to jednocześnie z kiełkiem zaczynają się rozwijać korzonki, dla pobierania pokarmu z roli. Początkowo jednak kiełek rozwija się przedewszystkiem kosztem zapasu pokarmów, nagromadzonych w nasieniu matecznym, które względem kiełka jest jakby mamka dla dziecka. Jeżeli mamka ma mało pokarmu, to i dziecko rozwijać się dobrze nie może i trzeba je dokarmiać. To samo da się powiedzieć o roślinach. Nasienie marchwi i buraka jest bardzo drobne i przez kiełkującą roślinę szybko wyssane zostanie. To też w roli powinny być gotowe pokarmy dla pobierania. Łatwo zrozumieć, że tego pokarmu wcześniej dostarczy nawóz, przyorany w jesieni, niż na wiosnę. W kłębie ziemniaczanym o wiele więcej znajduje się pokarmu, niż w drobnych nasionach. Tem się tłumaczy zdolność ziemniaka do puszczania długich pędów w kopcu, lub w piwnicy.

Nim ziemniak zużyje pokarmy z „matki“, nawóz zdąży się rozłożyć. Lecz i ziemniak może mieć matkę chudą, jeżeli będziemy używali przez „oszczędność“ do sadzenia zbyt drobnych lub krajanych kłębów. *A, niestety, krajanie ziemniaków do sadzenia jest bardzo rozpowszechnionem.* Przy sposobności zaznaczę, że wszelkie ziarno do siewu powinniśmy starannie oczyszczać, o czym w porze obecnej pamiętać należy.

Obornik podług ogólnie znanej zasady nie powinien być przyorany głęboko, ponieważ dla swojego rozkładu potrzebuje łatwego dostępu powietrza. Obok obornika ziemniaki często sownie, oplacają nawozy sztuczne, zwłaszcza potasowe i azotowe, rzadziej fosforowe. Bez przeprowadzenia dokładnych prób z oplacalnością nawozów sztucznych nie powinno się ich stosować na większą skalę. Pomimo to na gruntach piaszczystych, bielicach i popielatkach można polecić stosowanie 1½ — 2 ct. 40% soli potasowej (drugi nawóz potasowy — kainit zawiera dużo związków szkodliwych dla ziemniaków i dlatego może być stosowany pod ziemniaki, z warunkiem, iż będzie rozsiany już na jesieni lub przynajmniej na kilka tygodni przed sadzeniem, aby szkodliwe połączenia zostały wylugowane), a jeżeli mamy słabszy obornik to 1—2 ct. saletry.

Na rolach, gdzie stwierdzono wybitne działanie nawozów fosforowych, na ziemniaki możnaby i je stosować, zwłaszcza gdybyśmy dawali pierwsze dwa nawozy. Pod ziemniaki może być użyty superfosfat lub żużle w takiej ilości (3—4 ct.), żeby na morgę wypadło 50 — 60 f. rozpuszczalnego kwasu fosforowego.

Przy sadzeniu ziemniaków na samych nawozach zielonych dodatek soli potasowej uważałby się za niemal konieczny, saletrę zaś dajemy zwykle wtedy, gdy przedplon nie był dostatecznie bujny. Do nawozów fosforowych stosuje się ta sama uwaga, co przy oborniku.

Dobrym nawozem pod ziemniaki będzie sucho przechowany popiół drzewny.

Nawozy potasowe i fosforowe rozsiewamy przed sadzeniem na parę tygodni i przykrywamy broną zwyczajną lub sprężynową, saletrę zaś dajemy pogłównie na suchy liść w 1—2 dawkach. Na potłuczenie zgrużlonych nawozów (zwłaszcza sale-

try) i równomierne ich rozsianie szczególniejszą uwagę zwrócić wypadnie.

Wybór odmiany. W podziw mnie wprawia dziwny upór lub jakaś bezmyślność jeszcze wielu gospodarzy. Pomimo, że od dawna stwierdzono, iż plon ziemniaków w znacznym stopniu zależy od odmiany, pomimo, że nowsze plenniejsze odmiany wszędzie można dostać, to jednak dużo jeszcze sadi się ziemniaków odmian mało-plennych lub zwyrodniałych. Wskażę tylko parę odmian wypróbowanych ze swej plenności. Takimi będą ogólnie znane Woltmany, Silesia i Gawronki. Mniej znana, lecz plenna, będzie późna odmiana Switez i wczesna odmiana Wid. Ta ostatnia odmiana dojrzewa na początek września, co w wielu wypadkach jest cenną zaletą. Na role lekkie można polecić starszą, ale jeszcze dobrą odmianę Merkery.

Wybór i przygotowanie nasienia. Wspominałem już o tem, dlaczego nie powinniśmy sadić zanadto drobnymi lub krajanymi kłębami. Krajanie ma jeszcze tę niedogodność, że kłęby łatwo gniją, zwłaszcza, gdy wiosna wypadnie mokra. Liczne próby stwierdziły, że najlepiej jest sadić całymi i średniej wielkości kłębami. Jeżeli zaś wypadnie nam konieczność krajać, to przekrawujemy ziemniaki wzdłuż. Należy wystrzegać się często popełnianego błędu, a mianowicie, że nakrajane do sadzenia ziemniaki leżą nieraz przez parę dni na kupie. Wskutek takiego leżenia zaparzają się i tracą zdolność do kiełkowania. Lepiej jest krajać na kilka dni przed sadzeniem i trzymać je w przewiewnym miejscu cienką warstwą. Spowoduje to przyschnięcie i niejako zagojenie przekroju, wskutek czego zmniejsza się cokolwiek wrażliwość na gnicie. Nawet całe ziemniaki lepiej gdy przed sadzeniem cokolwiek przewiedną. Przyczynia się to do zgęszczenia soków, niezbędnego do kiełkowania ziemniaków. Oczywiście, że przed sadzeniem kłęby powinny być starannie przebrane i wszelkie nadpsute usunięte.

Gdy ziemniaki przechowują się w kopcach, nie należy ich zawczasem odkrywać, w obawie, że ziemniakom będzie zagorąco. Przeciwnie, zimowe okrycie najlepiej je chroni od częstych zmian ciepłoty. Dopiero na parę tygodni przed sadzeniem wybieramy ziemniaki z kopców lub dołów i roz-

ścielamy zwykle na klepisku, nie zapominając jednak przykryć na wypadek większych przymrozków.

Czas sadzenia. Wiadomo, że nasienie każdej rośliny potrzebuje 3-ch warunków dla skielkowania — ciepła, wilgoci i powietrza. Ziemniak wilgoci w roli dla kiełkowania wcale nie potrzebuje, gdyż ma swojej dosyć. Wspominałem przed chwilą, że nawet zbytek wody w kłębach wstrzymuje kiełkowanie. Natomiast ziemniaki mogą kiełkować, gdy rola ogrzeje się do 8—10° ciepła, a oprócz tego jest łatwy dostęp powietrza. Z powyższego łatwo wyprowadzić wniosek, że błędem jest wczesne sadzenie ziemniaków. Śmiało można powiedzieć, że czas ten zaczyna się od 20-go kwietnia. Późniejsze sadzenie daje nam możliwość wyniszczenia wykiełkowanych chwastów. Ziemniaki zasadzone w dostatecznie ogrzanej roli kiełkują po 2-ch tygodniach, gdy przy wczesnem sadzeniu dopiero po 4 — 6 tygodniach. Łatwo zrozumieć, że lepiej dla ziemniaków, gdy czekają właściwej pory sadzenia w kopcu lub stodole, niż, będąc zawczasem zasadzonymi, narażone są na zmarznięcie, wygnicie lub uszkodzenie przez szkodniki.

Sposób sadzenia. Sposobów sadzenia ziemniaków jest kilka. Chcąc wiedzieć, jak wujowi dogodzić, musimy wiedzieć co on lubi. Otóż ziemniaki lubią leżeć na pulchnej ziemi, być płytko przykrytymi (mają wtedy dużo powietrza i więcej ciepła, gdyż znajdują się w lepiej ogrzanej wierzchniej warstwie roli), a następnie dokładnie obsypywanymi.

Rozrastając się silnie w sprzyjających warunkach, nie znoszą gęstego sadzenia, uniemożliwiającego dokładne spulchnianie roli i obsypywanie krzaków. Przy gęstem sadzeniu mają ziemniaki utrudniony dostęp promieni słonecznych do liści. A wiadomo, że jedynie w liściach ziemniaka przy pomocy promieni słonecznych wytwarza się mączka, która następnie przechodzi do kłębów.

Niestety, większość naszych gospodarzy sadi ziemniaki pod skibę. Łatwo zrozumieć, że sposób ten bynajmniej nie zapewnia ziemniakom tych warunków, których one wymagają dla dobrego udania się. A więc ziemniaki dostają się zagłęboko, leżą na twardym i jałowym spodzie, sadzone

są nieregularnie, a przytem zwykle zagęsto. W przekonaniu gospodarzy sadzenie pod skibę ma tę zaletę, że odrazu wykonywuje się dwie czynności — przyoruje się nawóz, a jednocześnie przykrywa się ziemniaki. Lecz stare przysłowie mówi, że gdy dwie sroki za ogon trzymać, to żadnej się nie utrzyma. To samo da się powiedzieć i o tym ulubionym sposobie. Pomimo wyliczonych błędów, zwrócę jeszcze uwagę i na to, że przy sadzeniu pod skibę rolę zachwaszczamy, gdyż po sadzeniu ziemniaków nie możemy zbyt energicznie niszczyć chwastów broną w obawie wywłoczenia posadzonych kłębów. Sadzenie ziemniaków na skibę nie usuwa wszystkich błędów i dlatego polecać to sadzenie, zwłaszcza w gospodarstwach drobnych, gdzie rąk do pracy nie brak, nie można.

Najdoskonalszym sposobem będzie płytke sadzenie pod motykę lub szpadel w prawidłowe odstępy, porobione znacznikiem.

Ważną rzeczą są odstępy, w których będziemy sadzili ziemniaki. Zwykle nasi gospodarze rozumują tak: ponieważ mam mało ziemi, to muszę gęsto sadzić. Jest to taka sama racja jakby ktoś dowodził: w misce mało jest jedzenia, to za to gęsto ją osiądźmy z łyżkami. Taki filozof, gdyby zastosował to twierdzenie do siebie, to rychłoby się przekonał o fałszywości jego i napewno zrobiłby się gorącym zwolennikiem rzadkiego zasiadania do posiłku.

A czy moglibyśmy spodziewać się po wuju spadku, gdybyśmy i względem niego tak mędrkowali jak to czynimy przy ziemniakach. Kto ma mało roli, to tembardziej powinien dążyć do zwiększania jej wydajności. Najpewniej osiągniemy to, gdy poznamy wymagania uprawianych roślin i zastosujemy się do nich. Do tego, co o wymaganiach ziemniaków mówiłem, jeszcze dodam, że w sprzyjających warunkach mogą się one bardzo silnie rozrastać, osadzając pod krzakiem nawet kilkadziesiąt dużych kłębów, wtedy przy wadliwym postępowaniu osadzają zaledwo kilka. Im rola jest bogatsza, lepiej uprawiona i wynawożona, tem, licząc na silne rozrastanie się ziemniaków, sadzimy rzadziej. Przy sadzeniu w dobrych warunkach dajemy odstępy co 24 cale w kwadrat, przy gorszych 22 c., przy wyjątkowo dobrych 26, a nawet 28 cali. Dwa lata temu dla poznania

przyrody ziemniaka radziłem w „Przewodniku“ posadzić chociażby kilka ziemniaków na próbę sposobem Gürlicha dając 1½ ł. odstępy. Chociaż prosiłem żeby wyniki prób były przysłane do „Przewodnika“, ale jakoś nikt tego nie uczynił.

„Przewodnik“.

Antoni Piątkowski.

Do młodzieży.

*Niech Jezus Chrystus pochwalony będzie
Przez każdego z nas zawsze i wszędzie.*

*Najprzód odzywam się temi słowami,
Żeby one były między nami.*

*Radbym też do was, młodzieńcy, przecie
Przemówić, którzy wcale czytać nie umiecie,*

*Że kto w kościele bez książki bywa,
Ten chyba słusznie gapą się nazywa.*

*Często się do kościoła przy święcie wstępuje
I, niestety, tam dużo się młodzieży bez książki*

[widiuje.

*W książkach czytamy bardzo wiele dobrego,
Jak żyć po Bożemu, jak ratować bliźniego.*

*Gdybyśmy wszyscy książki i gazety czytali,
Zawsze wiedzielibyśmy, co słychać w kraju i we
[świecie dalej.*

*Ale i młodzieńcy, gdy książki w kościele nie mają,
Nawet nie mogą zrozumieć, co ludzie śpiewają.*

*I do was, dziewczęta, przemawiam nie skrycie,
Że nie wszystkie na książkach czytać umiecie.*

*Niejedna dziewczyna ustrojona w ładne wstążki
Idzie do kościoła, niestety, bez książki*

*Dziewczyno kochana, wyznaję ci śmieie,
Że to wcale nie pięknie stać bez książki w kościele,*

*Toć ta i owa tańców i figlów chętnie się uczyła,
A potem jak nieuk do kościoła bez książki cho-*

[dziła

*Dziewczyno, dziewczyno, lepiej by ci pasowało,
Gdyby się na książce choć cokolwiek umiało!*

*Która czytać nie potrafi, to i do roboty nie wiele
[ma chęci,*

Więcej ją zabawa i stroiczek nęci.

*Powinniśmy się z ochotą garnąć do oświaty.
Wszyscy zarówno, biedny i bogaty!*

Może w tem pisaniu źle co ułożyłem

Proszę mi wybaczyć, bo w szkole nie byłem.

Adam Małek — samouk.



Syn Kaifasza. 27)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— I on jest przy niej, i matka, i stara Tawita wszyscy tam. Tawita od dzieciństwa przyzwyczajona do pielęgnowania chorych. Jestem przekonana, że ona lepiej od doktora zna się na różnych chorobach. Mnie aż strach bierze na myśl, że biedna panienka będzie musiała przyjmować różne leki tych doktorów. Pamiętam, gdy raz leżałam na febrę, to doktorzy mi kazali pić krew skorpiona z winem. Ale ja nie chciałam przyjąć tego paskudztwa, i gdy mi przynieśli wylałam to na podłogę, niech, pomyślałam, przepadnie to lekarstwo.

Przy tych słowach wzięła dzban z wodą i prędko odeszła, poleciwszy Tytusowi, żeby oznajmił wiadomość o chorobie panienki innym sługom, których cała gromada otoczyła ich wokół.

Zaspokoiwszy ich ciekawość, Tytus opuścił pośpiesznie hałaśliwe zgromadzenie; ich ponure przepowiednie i znaczące kiwania głowami wprawiały go w rozpacz.

— Prawdziwe stado baranów! — mówił sam do siebie. — Umieją tylko wzdychać i głowami kiwać, gdy usłyszą coś nowego, bo w istocie, co ich to obchodzi czy dziecko jest chore, czy zdrowe.

Odzywając się tak nieprzychylnie o tych ludziach, Tytus nie miał słuszności, i on sam wiedział dobrze, że niema żadnej osoby w domu któraby nie kochała małej Rut.

Chodząc niespokojnie po podwórzu, spostrzegł, że drzwi wychodzące na ulicę były otwarte; w kilka minut niespostrzeżenie znalazł się za drzwiami.

Nie zdając sobie sprawy ze swoich czynów, w zamysleniu skierował swe kroki do tego miejsca, gdzie był jego dom rodzinny.

— Dobrzeby było, gdybym dziś zobaczył Stefana — myślał w drodze.

A tymczasem mała Rut, niespokojnie kręciła się w swem łóżeczku, w jednym z pokoi, wychodzących na wewnętrzne podwórze.

— Mamo, mamo, moja głowa! — powtarzała ciągle.

I z bólem w sercu matka widziała, jak gorączkowe wypieki coraz bardziej występowały na jej policzki a zapadłe oczy nienaturalnym blaskiem jaśniały.

Dobra, stara Tawita stała przy łóżku i od czasu do czasu maczała w wodzie złożony w kilkoro kawałek tkaniny, okładając nim rozpalone czoło chorej dziewczynki.

— Trzeba krew od głowy odpędzać! — mówiła nauczona długoletnim doświadczeniem staruszka.

— Trzebaby jej dać innego lekarstwa, bo sama woda nie pomoże.

Gdy wymawiała ostatnie zdanie, dano znać o przybyciu doktora.

Wkrótce wszedł do pokoju chorej mężczyzna wysoki, z długą brodą w bogatych szatach w towarzystwie małego, czarnego niewolnika, który niósł za nim różne leki i instrumenty.

NOWINKI.

Zdrowie Ojca Świętego poprawiło się nieco i niebezpieczeństwo na razie minęło.

Wojna. Jak się pokazuje — wszystkie opowiadania czarnogórców o bohaterskim szturmie ich do Skutari, wskutek czego jakoby ta forteca została zdobyta, były wierutnym kłamstwem, król Mikołaj czarnogórski, nie mogąc jej zdobyć, — poprostu kupił ją od dowódcy jej generała Essada-paszy, za obietnicę dopomożenia temu Essadowi zostania królem albańskim. Ze strony króla Mikołaja był to krok bardzo dowcipny, bo teraz może się tłumaczyć, że Skutari zostało mu ustąpione przez samego króla albańskiego. Ale Austria nie chce słuchać o tem, aby Skutari pozostało przy Czarnogórze, i grozi, że jak inne państwa nie zechcą wypędzić stamtąd czarnogórców, to Austria sama to zrobi.

W Niemczech parlament niemiecki odrzucił projekt rządu, aby urzędnikom państwa niemieckiego w nadgranicznych prowincjach polskich wypłacać specjalne dodatki do pensji. Wskutek takich specjalnych dodatków w Niemczech (i nie tylko w Niemczech) do prowincji nadgranicznych staraliby się dostać na służbę urzędową różni niesumienni ludzie, którzy dla uzyskania tych dodatków i przypodobania się rządowi, pomagali do prześladowania miejscowej ludności.

W Belgji strejk powszechny skończył się po kilku dniach.

W Portugalji część bardziej skrajnych republikańców chciało wywołać nową rewolucję, ale im się nie udało.

Były król portugalski Manuel, obecnie wypędzony z kraju, zaręczył się z krewniaczką cesarza niemieckiego.

Rząd rosyjski zażądał od rządu chińskiego zaprzestania przygotowań wojennych w Mandżurji. Czy to żądanie poskutkuje, pokaże się niedługo.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

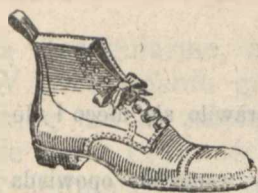
P. Anieli Chmielńskiej w Łowiczu. Natychmiast przesłałmy pocztówkę administracji pisma, żeby odpowiedziała.

P. K. Barukowi w Wyżniancu. Otrzymałszy na pół roku.

P. J. Lipnickiemu w Jagodzinach. Za życziwość serdecznie dziękujemy. Zawsze dobre słowo od Przyjaciół daje otuchę wielką.

P. Karolowi Juściakowi w Gargalinie. Już dziś w bardzo wielu miejscowościach nasi rodacy biorą się do handlu jajami. Doświadczenie przekonało, że ten handel daje spore zyski, ale wymaga ruchliwości, pracowitości i wytrwania. Trzeba grzecznie obchodzić się z sprzedawcami, płacić akuratnie, nie podbijać cen, żydzi długo nie wytrwają płacić drożej, bo i jym kowale pieniędzy nie robią. Jednak opakowanie musi być staranne. Spodziewamy się, że Związek stowarzyszeń spożywczych (Smolna 14) zajmie się także uporządkowaniem handlu jajami.





Magazyn Obuwia

Węzkiego, Damskiego i Dziecięcego

HENRYK KWIETNIEWSKI

Lublin, Krak.-Przedm. Hotel Saski.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach przystępnych.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Fabryczny Skład Instrumentów MUZYCZNYCH



oraz CENTRALA MASZYN
MÓWIĄCYCH RÓŻNYCH
SYSTEMÓW

A. WOLNY

w Lublinie, Krakowskie-Przedmieście № 8, naprzeciw Kościoła Ś-go Ducha.

Jak dawniej tak i teraz polecam w bogatym wyborze przy możliwie niskich cenach różne Instrumenty Muzyczne, a mianowicie: Skrzypce do nauki od rb. 2 i wyżej, Violonczele od rb. 10, Gitary od rb. 4, Mandoliny od rb. 3, Cytry od rb. 4,50 kop., Bałajki od rb. 1,50 kop., Harmonje od rb. 2,50 kop., Arystony od rb. 7,50 kop., Gramofony z koncertową Mebraną od rb. 10, Flety hebanowe od rb. 4, Klarnety hebanowe od rb. 4,50 kop., Altklarnety od rb. 25, Basklarnety od rb. 50, Cornety od rb. 10, Tenory od rb. 18, Barytony od rb. 20, Puzony od rb. 18,50 k., i t. d. Oprócz tego Skład zaopatrzony zawsze w chóry Instrumentów dętych dla Kościołów, Wojska i Straży ogniowej.

UWAGA. Ponieważ wiele firm tak miejscowych jak i zamiejscowych, oraz agentów podaje się, że są przedstawicielami naszej Fabryki i Składu, dlatego nadmieniam, że wszystkie instrumenta jak również i części zapasowe do nich, są stęplowane moją Firmą, i tylko za takowych dobroć firma odpowiada. — Wszelkie reperacje wykonywują się dokładnie, tanio i pospiesznie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. — Przedstawicielstwo pierwszorzędných Fabryk zagranicznych.

Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy A. GOŁĘBIEWSKIEGO

Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej
Telefonu № 314.

POLECA: w dziale rolniczym: administratorów, rządców, ekonomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i platynierów; w dziale pedagogicznym, nauczycieli, nauczycielki i ochraniarki; w dziale handlowym: kasjerów, sklepowe i subjektów; w dziale służby domowej: szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokaj, pokojówki i t. d.

Ceny produktów rolnych

Pszonica	240	funt. od rb.	6.50	do	7.15
Żyto	230	" " "	4.50	"	4.80
Jęczmień	200	" " "	5.00	"	5.30
Owies	140	" " "	2.80	"	3.35
Groch	260	" " "	7.—	"	9.50
Bobik koniski	260	" " "	6.—	"	6.50
Wyka	260	" " "	7.—	"	8.50
Łubin niebieski	260	" " "	4.—	"	5.75
Rzepak	210	" " "	9.65	"	10.—
Rzepak	210	" " "	—	"	—
Koniczyna biała	250	" " "	80.—	"	85.—
" czerwona	250	" " "	85.—	"	100.—
Tymotka	180	" " "	10 —	"	12.—
Ziemniaki	280	" " "	1.20	"	1.80
Peluszka	260	" " "	7.50	"	8.—

Lublin, dnia 1 Maja 1913 roku.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż **Handel Win A. Filipowicza** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, róg Gubernatorskiej № 48, tel. 430 w Lublinie **przeszedł na własność moją**, a jako handlowiec rutynowany i kilkonastoletni pracownik firmy J. Przybyszewski, prowadzić takowy będę osobiście i pod własną firmą. Jednocześnie nadmieniam, iż zaopatrzyłem handel w świeże i doborowe towary, jak również posiadam na składzie znany ze swej dobroci i delikatnego smaku koniak kuracyjny „Boutelleau i Co“.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności pozostaję z poważaniem.

Z. Romanowski.

S. WAŚNIEWSKI

w Lublinie, ulica Cmentarna dom własny

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z Marmuru, Granintu, Labradoru i Piaskowca

CENY PRZYSTĘPNE.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

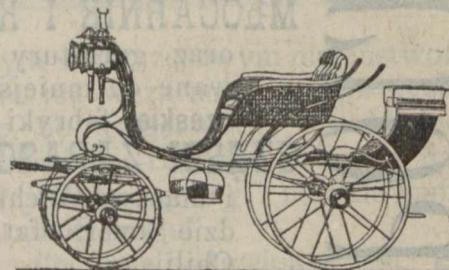
LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.



Fabryka Powozów, Bryczek i Wolantów

nagrodzona na wystawach złotymi
medalami



STEFANA GĄSIOROWSKIEGO

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Poleca Karety, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakres powoźnictwa wchodzące. Ceny przystępne.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych
hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Zakład Zegarmistrzowski-Grawerski

J. JANDZYKA I S. JAKUBOWSKIEGO

Lublin, Początkowska № 3, obok Cukierni W. Semadeniego.

Poleca zegary i zegarki wyregulowane.

WYKONANIE SOLIDNE. CENY NIZKIE.

SKŁAD MEBLI

B. KLIMSKI

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 66,

dom d-ra Wysokińskiego.

BIELSKI & JANICKI

W LUBLINIE,

BIURO TECHNICZNO - BUDOWLANE I HANDLOWE

ulica Kapucyńska, Hotel Polski, Telefon № 4-60.

WYKONYWA:

BUDOWY MŁYNÓW wodnych, motorowych i parowych
KOMPLETNE PRZEBUDOWY.

TURBINY WODNE syst. Francis'a do napędu młynów,
instalacji elektrycznych i t. p.

BUDOWA SZLUR ŻELAZNO - BETONOWYCH
i DRZEWNYCH.

URZĄDZA OLEJARNIE, PAPIERNIE i INSTALACJE
WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI.

KRYCIE DACHÓW PAPĄ ASFALTOWĄ.

POMPY STUDZIENNE RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

IZOLACJE RUR i KOTŁÓW PAROWYCH.

Zakład stolarski **MARCINA CZUGAŁA**

Zamojska, dom Chmielewskiego, gdzie łaźnie parowe.

Przyjmuje obstalunki w zakres stolarski wchodzące. Przyjmuje roboty na prowincję.

FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI

FELIKSA KARPIŃSKIEGO

długoletniego pracownika fabryki Aleksandra Feista, Lublin, ulica Królewska № 207, wprost Katedry. Sklepu drugiego na Królewskiej nie posiadam. Dostawca Lubelskiego Tow. Rolniczego.

POLECAMY

PŁUGI jedno i dwuskbowe Sucheniego.
KULTYWATORY oryginalne „Gryf“.
BRONY nowoulepszone oryginalne amerykańskie.
SIEWNIKI rządowe „Montanja“ i „Ideal“ z fabryki czeskiej WICHTERLEGO.
KOSIARKI oryginalne amerykańskie „Vertical“ Mac-Cormicka.
ŻNIWIARKI „Daisy“ Mac-Cormicka uznane za najlepsze.
GRABIE KONNE.
MŁOCARNIE I KIERATY różnych typów oraz garnitury młocarnie parowe zastosowane do mniejszych i średnich gospodarstw czeskiej fabryki Wichterlego.
CZĘŚCI ZAPASOWE do żniwiarek, kosiarek i maszyn Wichterlego. Posiadamy na składzie Superfosfat, Tomasowę, Kainit, Saletrę Chilijską.

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele
KUJAWSKI, MILEWSKI i SZWENTNER
 CENTRALA w LUBLINIE. Biuro: Krakowskie-Przedm. 62, telefon 81.
 Składy: ul. Foksał, dom własny № 17, telef. 18.
 ODDZIAŁY w RADOMIU i OPATOWIE.

Sklep Łokciowo - Galanteryjny MICHALIKA

z dniem 1 Maja r. b. przeniesiony zostaje na ulicę Namiestnikowską № 22, do domu W-go Karwowskiego.

TANIA SPRZEDAŻ

Resztek towarów lokciowych i galanteryjnych Lublin, Namiestnikowska № 30 m. 3, I piętro. Chustki, serwety, ręczniki, hafty, tule, gipiura, kołnierzyki, krawaty męskie i t. p.

ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY i MEBLOWY

Stanisław Pinkosz

LUBLIN,

ul. Królewska № 15

obok hotelu Wiedeńskiego.

Przyjmuje obstalunki w zakresie powyższy wchodzące, na miejscu i na prowincję.

SKŁAD MUZYCZNY

Pracownia Instrumentów smyczkowych oraz reperacja i korekta starych. Posiada stare skrzypce

FRANCISZEK BORÓWKA

LUBLIN, Królewska Nr. 10.

- - - - Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa - - - -
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
 - - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -
 Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKŁEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

wełny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy,

ul. Foksał № 45,
 naprzeciwko stacji
 sprzedaje T A N I O

SKŁAD ŚWIEC, MYDŁA i SZCZOTEK JULJANA DYMOWSKIEGO

ul. Nowa № 116, obok Bramy Krakowskiej. Telefon № 2-76.

POLECA: mydła, świece stołowe i kościelne, oliwy, smary, farby olejne, krochmal, farbkę, sodę, ługi, szczotki i t. p.

==== NASIONA WARZYWNE i KWIATOWE. ====

PIERWSZY W LUBLINIE KATOLICKI SKŁAD

Mydła, Nafty, Pokostu, Farb, Świece kościelnych, woskowych i stearynowych **B. SUCHORZEWSKIEGO**, Krakowskie-Przedmieście **OBOK POCZTY**, egzystujący od roku 1890 sprzedaje po cenach najprzystępniejszych. Jeneralny reprezentant szczotek **W. BIELSKIEGO** z Warszawy.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.